

po godzinach

Wędrowanie pozostanie Kuba Część III. Miasta

Jeszcze przed wyjazdem na Kubę wiedziałem, że kilka jej miast znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, ale wzbraniałem się, by to kryterium wyznaczało trasę mojej wędrowki. Zaciekało mnie, że miasta Kuby osiągały ten status w okresie surowego socjalizmu i głębokiej izolacji kraju. Ale czy to może dziwić? Kiedy się je pozna, można dojść do przekonania, że są nie tylko ważne dla kultury światowej, ale wręcz wyjątkowe.

Najwięcej emocji budzi Hawana. Wydaje się zlepkiem dzielnic, spłotem architektonicznych koncepcji. A jednak, pomimo różnorodności, jest w niej coś przekonującego. Nie od razu była stolicą. Stało się to prawie sto lat po założeniu Barcoa i Santiago przez Diego Velazqueza.

Hawana przyciąga podróżników

Hawana oferuje wiele turystycznych atrakcji: fortyfikacje, stary port, urzekającą promenadę. Ma też jedną z najbardziej niezwykłych Starówek świata, która powstała nie wokół jednego, a czterech placów: Katedralnego, Starego, św. Franciszka z Asyżu oraz Broni (Plaza de Armas). Każdy z placów Hawany kusi przybysza czymś szczególnym.

Wspominam zwłaszcza wizytę w klasztorze św. Franciszka. Plac wokół klasztoru jest gęsto zabudowany i tylko z jednej strony otwiera się na zatokę. Powstał dzięki wyrwaniu tych terenów morzu i ich osuszeniu. Plac pełnił przez lata funkcję przeladunkowego, miejsca transportu towarów. Dziś trudno w to uwierzyć i nawet sobie to wyobrazić.

Gdy w 1607 roku Hawana stała się stolicą Kuby, użyły ją gościnny władzom floty karaibskiej. Było co w mieście przeładowywać. Zwożono tu drogocenne towary: srebro z Peru, złoto z Meksyku. Hawana piękniała i bogaciła się. Przez plac św. Franciszka przechodziły towary, przechodzili ludzie. Było to prawdopodobnie miejsce pierwszego kontaktu europejskich imigrantów z kubańską ziemią.



Trinidad. Niska zabudowa dzielnic peryferyjnych. W tle góry Escambray.



Hawana. Cmentarz Krzysztofa Kolumba (Necrópolis Cristóbal Colón). Centralna aleja wiodąca do neoromańskiej kaplicy z 1886 roku.

Hawana przyciągała wszystkich: marynarzy, handlarzy, zwykłych awanturników. Co wtedy czuli, idąc z portu w głąb miasta, wchodząc w płatanię uliczek? Czy szli się pomodlić? Przecież nieopodal, na dziesięćmi placu Katedralnym był już wtedy kościół. Istniał też konwent św. Franciszka, wzniesiony w końcu XVI wieku. Choć świątynia została na mocy papieskiego dekretu przeobrażona w bazylikę mniejszą, z biegiem lat straciła swój pierwotny charakter. Powodem tego było przejęcie Hawany przez Anglików w 1762 roku i profanacja, jak uważali franciszkanie, ich świętego miejsca przez protestantów.

Franciszkanie pozostawili konwent miastu, otwierając drogę do stworzenia tu muzeum sztuki sakralnej, a także sali koncertowej, wykorzystującej niezwykle walor akustyczny

obiektu. Współcześnie konwent, z racji wysokiej wieży i położenia przy hawańskim porcie, wabi turystów. Wchodząc na platformę widokową. Dopiero z góry można lepiej przyjrzeć się życiu starej Hawany, niewidocznym z poziomu ulicy dziedzicom, ocienionym zaulkom, w których czas zatrzymał się na wiele lat.

Owiana romantycznym duchem

Jak to możliwe, że istnieje dzisiaj miasto, w którym nie ma reklam, kolorowych witryn, blichtru współczesnego świata? Możliwe. Hawana jest takim miastem. Sądzę jednak, że tego wizerunku nie będzie w stanie długo utrzymać. Kubańczycy wychodzący z oków socjalizmu, chcą tego samego, co inne społeczeństwa. Tymczasem ta surowość może być dla niektórych atrakcją. Zresztą nie wiadomo, co w Hawanie może urastać do miana atrakcji. Czy jest to Muzeum Rewolucji, fabryka rumu, amerykańskie krajozniki sunące po ulicach Starówki? Nie wiem.

Chodziłem po Hawanie trzy pełne dni. Okazała się dla mnie miastem bez końca. Chyba nie tylko dla mnie. Hawana — duszna i tropikalna — jest miastem, które wygra z każdym, nawet najbardziej dziarskim przybyszem. Chyba że objeździe je autobusem turystycznym, robiąc zdjęcia z górnego pokładu. Trzeba mieć świadomość, że planu zwiedzania nie uda się w Hawanie zrealizować. Prędzej czy później coś nas zatrzyma, zastanowi, sprawi, że poświęcimy temu czemuś pół dnia zamiast paru minut.

Hawana to historia, rozpadać się kamienie hiszpańskich baronów,



Trinidad. Guajiro pędzący ulicami miasta.

nostalgia nadmorskiej estakady, w którą co rusz uderzają fale oceanu. Ta nostalgia mobilizowała tysiące mieszkańców, by wieczorami tu przesiadywali, rozmawiali, kochali się, tęsknili. Niekoniecznie miałaby to być tęsknota do kobiety, raczej do raju, za który uważano skrawki Florydy, oddalone o kilkadziesiąt kilometrów.

Jest w Hawanie coś niewypowiedzianego i przez to romantycznego. To coś nie zniknęło wraz z odejściem braci Castro. Duch romantyczny wpisany jest nie tylko w osmiokilometrowy nadmorski deptak Malecon, ale też w leżące po drugiej stronie zatoki fortyfikacje. Na dziedzińcu Fortaleza de San Carlos de la Cabana, codziennie o 21.00, żołnierze w strojach z XVIII wieku oddają wystrzał armatni. Ceremonia odbywa się na dziedzińcu największego kolonialnego fortu, jaki powstał w obu Amerykach. Wystrzał symbolizuje codzienną tradycję zamknięcia murów miejskich. Tę kolonialną tradycję pielęgnował nawet Fidel Castro.

Fort powstał po klęsce Hiszpanii w bitwie z Anglikami. Był ogromny jak na tamte czasy. Legenda mówi, że budowniczy, król Karol III chciał na niego patrzeć z Madrytu przez lunetę. Jeszcze bliżej wejścia do zatoki znajduje się drugi fort — Castillo de los Tres Santos Reyes Magnos del Morro. Fortyfikacje są perłą dawnej zabudowy. Mimo trzymetrowej grubości murów, nie uchroniły jednak miasta. W 1762 roku, po 44 dniach oblężenia, siły brytyjskie wtargnęły do Hawany, wydzierając ją światu i burząc na pewien czas jej iberyjskie dziedzictwo.

Cmentarz, który miał nieść szczęście

Nie mogę pominąć Necropolis de Cristóbal Colón, cmentarza w dzielnicy Vedado. Od czasu, gdy powstał w 1860 roku, pochowano na nim milion osób. Mają tutaj swoje groby zarówno wybitni, jak i zwykli mieszkańcy miasta. Groby z marmuru, piaskowca, skał gabbrowych, niezależnie od tego, do kogo należą, są dziełami sztuki spełniającymi hektary powierzchni. Jak to możliwe, żeby Hawana, miasto biedne przez ostatni wiek, stworzyło swoim mieszkańcom tak artystyczne miejsce spoczynku?

Już brama w kształcie łuku tryumfalnego z figurami u szczytu, symbolizującymi wiarę, nadzieję i miłość, znamionuje szczególne spotkanie. Mijając ją, wchodzi się w gąszcz obiektów, wśród których są egipskie piramidy, greckie kolumnady, romantyczne rzeźby Europy. Magia miejsca poraża. Nie trzeba nawet czytać inskrypcji, wystarczy patrzeć na kamienną symbolikę rzeźb. Biel grobowców-mauzoleów, licznych zdobieć, odzwierciedlających przemijanie i nieśmiertelność, bije w oczy, zwłaszcza w promieniach południowego słońca.

Wymowa cmentarza jest wręcz pogodna, jeśli w ogóle cmentarz może nosić taką cechę. Kiedy go budowano, w Hawanie panowała epidemia cholery. Ludzie umierali. Nie było gdzie ich chować. Rozpisano konkurs na projekt nowego cmentarza, który, na przekór wszystkiemu, miał nieść szczęście. Wybrano projekt Hiszpana z Galicji — Calixto de Loira y Cardoso. Autor, młody



Autor reportażu **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkutulka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Życie starej Hawany.



Trinidad. Były nauczyciel geografii, obecnie sprzedawca pieczywa. Stale nosi ze sobą notatki z nawami geograficznymi z całego świata.



Trinidad. Wieża konwentu św. Franciszka. Przylegający do niej budynek został przekształcony w małe muzeum, gromadzące pamiątki z czasów kontrrewolucji.



Hawana. Amerykańskie „krajowniki” w centrum miasta w okolicy pomnika José Martí. Naprzeciwko neobarokowy budynek Gran Teatro de la Habana.

mężczyzna mieszkający na Kubie, zmarł na cholerę tuż przed oddaniem cmentarza do użytku. Jemu poświęcono pierwszą mogiłę.

Po co tu przyszedłem? Przecież nikt z moich znajomych nie został tu pochowany. Naprawdę nikt? A Alejo Carpentier, autor książki, która kiedyś towarzyszyła mi przez cały rok? Szukam jego grobu, pytam, kluczę. Pracownicy cmentarza tylko cyhają na okazję zarobku. Grób pisarza znajduje się niedaleko bramy głównej. Niesamowicie, myślę, stojąc nad otwartą kamienną księgą. Ten człowiek, chociaż nie był Kubańczykiem, poświęcił Kubie całe swoje życie. Utożsamiał się z wyspą, jej językiem, literaturą, muzyką. To on o katedrze hawańskiej, obok której przechodził zapewne tysiące razy, napisał: „to muzyka zamieniona na kamień”.

Trinidad redivivus

Hawana jest zbyt duża, żeby ją ujarzmić. Trinidad łatwiej się temu poddaje. Zwarta zabudowa z czasów kolonialnych sprawia, że wszystko można tu obejść w ciągu paru godzin.

Trinidad odegrał ważną rolę w historii. Stąd Hernan Cortes wyruszył na podbój Meksyku. Miasto rozwijało się zwłaszcza wtedy, gdy w nieodległej dolinie uprawiano trzcinę cukrową. Trinidad, tak jak na przemysł cukrowym zyskał, tak po latach, gdy aktywne plantacje zaczęły zamierać, popadł w zapomnienie. Przez cały wiek XX nikt się nim nie interesował. Niszczący okazały domy baronów cukrowych. Degradacja ulegały kościoły i place. Nikt nie był w stanie wywrócić miasta z letargu i bezradzie.

Uczyniła to turystyka. Trinidad okazał się dla niej drogiem cennym klejnotem. Należało jednak poddać go gruntownej odbudowie. Okazała ku temu była wyśmienita, bowiem miasto w 2014 roku obchodziło 500-lecie istnienia. Oczywiście nie na wszystko starczyło pieniędzy. Odrastano przed wszystkim okolice Plaza

Mayor. To właśnie wokół tego placu wznoszono przed wiekami najważniejsze obiekty. Tutaj budowali też swoje rezydencje najbogatsi: rodziny Brunet, Padrón, Ortíz, Sanchez-Iznaga.

Życie przedsiębiorców nie służyło tylko zarządzaniu fabrykami. Trinidad był dla nich miejscem odpoczynku. Spacerowali w niedziele po brukowanych ulicach, szli na mszę do kościoła parafialnego. Tam się modlili, brali ślub, chrzcieli dzieci. Czy mogło być w owym czasie lepsze miejsce dla praktyk religijnych na Kubie? Kościół Najświętszej Trójcy, podniesiony do rangi katedry, już wtedy owiany był sławą. Szczególnie czczono zachowany do dzisiaj krucyfiks zwany Pan Prawdziwego Krzyża. Wykonano go w Hiszpanii w 1713 roku. Krucyfiks był transportowany statkiem do miejsca przeznaczenia, czyli do jednej ze świątyń Veracruz w Meksyku. Nigdy tam jednak nie dotarł. Problemy zaczęły się w porcie przeładunkowym na Kubie. Gdy statek odbił od brzegu, silne wiatry spychały go w stronę portu. Próbę podejmowano kilkakrotnie i za każdym razem bezskutecznie. Widziano w tym wolę niebios. Zabytkowy drewniany krzyż umieszczono w końcu w najważniejszej świątyni Trinidadu. Krzyż stał się obiektem kultu i zapewne dzięki niemu kościół parafialny przetrwał zawirowania historii.

Tyle szczęścia nie miał pobliski konwent św. Franciszka. Podobnie jak konwent hawański, zmienił w toku dziejów swoje oblicze. Zmiana w Trinidadzie jednak szczególnie zdumiewa. Z elementów kościoła pozostała jedynie wysoka dzwonnica. W samym klasztorze otworzono muzeum, gromadzące pamiątki walki z kontrrewolucją.

Spuścizna baronów cukrowych

Kusi mnie ciąg rezydencji przylegających do placu. Jedną z najważniejszych jest pałac Brunet. Wzniósł go

na początku XIX wieku Jose Mariano Borrell y Padron, bogaty plantator, który na lożu śmierci przepisał go córce, wtedy już żonie hrabiego Brunet. W pałacu, przemianowanym dzisiaj na Muzeum Romanizmu, odtworzono kawał historii miasta. Zadziewia przede wszystkim zaciszny dziedziniec otoczony tarasami i kolumnadą. Chociaż styl dziedzica nie jest jednolicie mudejarne, nawiązuje do andaluzyjskiej rezydencji. Pałac zaskakuje także kolekcją mebli, rzeźb i pamiątek nie tylko rodziny Borrell, ale także rodzin innych plantatorów.

Plaza Mayor nie ma usterek, nawet gdyby ktoś chciał go za coś ganić. Każdy z elementów placu ma estetyczny sens: kunstownie rzeźbione ławy, klomby roślin, palmy królewskie pnące się ku niebu. Plac lepiej odbiera się wraz z otoczeniem, łagodnymi górami Escambray, dopełniającymi uroku. Góry widać z każdego zakątka. Otaczają miasto, chronią, czynią niewymownie pięknym.

Rysy w obrazie Trinidadu jednak są. Żeby je znaleźć, trzeba udać się trochę dalej, na przedmieścia. Okrążam z niedowierzaniem kościół św. Anny. Jest w ruinie. Ze skorupy kościoła wyrasta wysoka wieża, zwieńczona krzyżem. Jakimś cudem nie zapadła się. W środku dźwiga nawet metalowy dzwon. Kościół powstał w 1719 roku w odpowiedzi na stale rosnącą społeczność chrześcijan. Nieopodal, na przeciwnym końcu placu, zbudowano także więzienie. Zaskakujący układ. Być może ta lokalizacja więzienia w osiemnastym wieku uznana była przez władze miasta za najwłaściwszą. Obydwa budynki nie wabia jednak turystów.

Miejski folklor

Plac jest pusty. Napotykać jedynie starszego mężczyznę sprzedającego chleb. Zaczepia mnie, pyta skąd jestem. To, że sprzedaj obwoźna pieczywa jest tradycją w Trinidadzie, wiedziałem już od pierwszego poranka. Codziennie rano budził mnie

krzyk mężczyzny ciągnącego wózek, zachwalającego świeżość i kruchość wyrobów. Tym razem postanawiam kupić bochenek. Ponieważ mam tylko peso wymienne, płacę chyba 10 razy więcej niż powinienem. Mężczyzna, najwidoczniej ożywiony zarobkiem, nawiązuje rozmowę.

— Ta tradycja ma kilkadziesiąt lat. Pieczywo pobiera się z piekarni. Nie sprzedaje się go w sklepie, a tylko w taki sposób. Do dochodowe zajęcie, zwłaszcza w mieście, obserwuję, sporo przyjeżdżnych. Każdy chce mieć koncesję. Ale to nie jest tak, że to była moja praca przez całe życie. Teraz tylko dorabiam.

— A czym pan się zajmował? — Byłem nauczycielem geografii. Nie czekając na moją reakcję, wymienia dopyty Wisły.

— Niesamowicie. Ja ich wszystkich nie pamiętam. — Pewnych rzeczy się nie zapomina. Poza tym geografia była moją pasją.

— Geografia Polski była pana pasją? — Nie tylko Polski. Szczególnie nacisk kładliśmy na kraje socjalistyczne. Stąd nasza wiedza o nich jest szersza. Teraz uczniowie w Trinidadzie z trudem znajdują Polskę na mapie.

— Może nie są tacy źli. Na całym świecie znajomość geografii pozostawia sporo do życzenia. Wydaje mi się, że nauczanie w szkołach kubańskich, niezależnie od kierunku, jest na wysokim poziomie. Czym jeszcze szczyci się Trinidad? Interesują mnie zwłaszcza tradycje.

— Klatki z kanarkami. Musi pan to zobaczyć. Proszę spojrzeć na posesję. Większość mieszkańców wiesza te klatki w drzwiach. Mają zapewnić szczęście i dostatek.

— Już je widziałem. Nawet w pensjonacie, w którym mieszkam, wisi klatka. Wprawdzie są w niej papugi, a nie kanarki, ale może wymowa jest podobna. Towarzyszą mi zawsze rano przy śniadaniu.

— To znaczy, że pensjonat prowadzi rodzina przyjeżdżna. My, mieszkańcy

Trinidadu, nigdy nie zmienilibyśmy pierwotnej tradycji.

Idę wzdłuż obrzeży miasta. Niezmienne zachwycać się jego kolorystyką: czerwonymi dachówkami domów, ciepłymi kolorami elewacji. W dzielnicach peryferyjnych toczy się normalne, mniej pocztówkowe życie, ktoś reperuje samochód, ktoś siedzi na framudze okna.

Aktywni na ulicach są zwłaszcza jeźdźcy — guajiros. Ponieważ większość z nich żyje w mieście, obserwuję, jak przywiązują konie do metalowych krat swoich domów. Ich obecność cieszy mnie i potwierdza, że Trinidad to nie tylko historia i majestat zabytków. Jeden z guajiro mija mnie w pędzie. Klusuje po brukowanych ulicach, pokrzykując, robiąc harmider. Schodzę z przystępie przez niego linii. Zdaje się mnie nie zauważać. Co chwila zeskakuje z konia, odbija się od ziemi i trzymając mocno lejce, łąduje ponownie na grzbiecie zwierzęcia. Nie potrafię zrozumieć intencji. Może to jednak nie trening sprawnościowy, ale nadmiar canchanchary, napoju z rumu, który każdy tu przecież uwielbia...

Mirosław Kowalski



Hawana. Widok na promenadę Malecón z fortu Fortaleza de San Carlos de la Cabaña.